TYDZIEŃ

KULTURALNO-LITER. DODATEK »GŁOSU NARODU«

Rok II | Kraków, niedziela, dnia 31 października 1937 r. | Nr 44

B. Dyakowski (Kraków) — Z życia przyrody...

W obronie drapieżnika

W obronie drapieżników? Alboż drapieżniki potrzebują obrony, przecież z natury swojej są najlepiej uzbrojonymi zwierzętami, nie tylko do obrony, ale nawet do napadania? Potrafią zatem obronić się same.

Zapewne, lew, tygrys lub inne wielkie zwierzę drapieżne nie łatwo da się pokonać napastnikowi, ale ileż to jest drobnych drapieżników, groźnych jedynie dla mniejszych od nich stworzeń! A zresztą wobec człowieka i broni palnej największe nawet i najsilniejsze zwierzę drapieżne jest właściwie bezsilne...

A tu chodzi właśnie o obronę drapieżników przed człowiekiem, a nie przed atakującymi je innymi zwierzętami. Tym dadzą one same radę doskonale. Ale gdy człowiek raz wypowie walkę któremu drapieżnikowi, los jego jest już zwykle przesądzony: prędzej czy później zniknie z powierzchni ziemi.

Zupełnie słusznie. Przecież nie będziemy ochraniać wilków, żeby nam porywały jagnięta, otaczać pieczołowitą opieką jastrzębia albo tchórza, żeby mogły sobie urządzać uczty z naszego drobiu, pielęgnować lisa, żeby nam wyrządzał szkody w zającach i kuropatwach. Wszystko to są niezaprzeczenie szkodniki i należy je tępić bezwzględnie.

Tak rozumuje rolnik, tak rozumuje niejeden (ale nie każdy) myśliwy, gdy mu który drapieżnik za nadto da się we znaki, gdy korzysta nadmiernie ze zwierząt domowych rolnika, albo chce brać zanadto duży udział w łowach myśliwego.

Zapewne, trudno, żeby rolnik nie bronił swoich zwierząt domowych przed drapieżnikami, albo żeby myśliwy dopuszczał je do eksploatowania swojego rewiru łowieckiego i dzielił się z nimi zwierzyną.

SKUTKI BEZMYŚLNEGO TĘPIENIA DRAPIEŻNIKÓW.

Słusznie! Ale, dlaczego zaraz rozpoczynać masowe tępienie wszystkich drapieżników, gdy tylko jeden z nich wyrządził nam szkodę. Dlaczego strzelać bez różnicy do niewinnej pustułki i do sokoła drzemlika, do pożytecznego myszołowa i do szkodnika jastrzębia gołębiarza?

Niektórzy z nadmiernej gorliwości strzelają do każdego ptaka drapieżnego, czy będzie on szkodliwy, czy pożyteczny dla nas. W locie nie zawsze łatwo je odróżnić, więc lepiej wziąć na cel każdego, a choć zginie w ten sposób niejeden drapieżnik niewinnie, tym pewniej pozbędziemy się za to szkodnika.

Pewność nieco szkodliwa, bo taki myśliwy, który nie bardzo wie, do czego strzela, może właśnie zabijać same pożyteczne stworzenia, a szkodliwe tymczasem będą mu wyrządzać szkody nadal.

A zresztą i tu szkodliwość nie jest znów tak zupełnie pewna, jak się to zwykle mniema.

CZY LIS JEST POŻYTECZNY, CZY SZKODLIWY?

Weźmy np. lisa i postawmy pytanie: szkodnik, czy nie szkodnik?

Odpowiedź nie jest wcale łatwa.

Wprawdzie „Rozporządzenie o prawie łowieckiem" z r. 1927 zalicza lisa do bezwzględnych szkodników, na które wolno polować przez cały rok, i nie naznacza dla niego żadnych czasów ochronnych, ponieważ wyrządza szkody w drobiu, a także w zwierzynie, zjada wiele kuropatw, przepiórek i młodych zajączków. Ale z drugiej strony ta drobna zwierzyna nie jest wcale głównym pożywieniem lisa, on sam zaś stanowi cenną zwierzynę dla myśliwego, powinien więc mieć czasy ochronne jak inne zwierzęta łowcze, a dla rolnictwa jest bez zaprzeczenia pożyteczny tępieniem myszy polnych i nornic, zwłaszcza w okresie, kiedy ma młode, które karmi przeważnie myszami; na drób poluje tylko wyjątkowo i nie trudno uniknąć odwiedzin lisa dobrym zabezpieczeniem kurników.

Słowem, sprawa szkodliwości lisa nie jest tak łatwa do rozstrzygnięcia, jakby się wydawało. Przykładów takich znalazłoby się więcej.

ZMIANA W POGLĄDACH ŁOWIECKICH NA DRAPIEŻNIKI.

Ale jądro sprawy leży nie w tym, że często drapieżnik szkodliwy pod jednym względem, jest pożyteczny pod innym. Może by się tu jeszcze znalazło jakie wyjście. Gorsze jest to, że nieraz naprawdę nie wiemy, czy dany drapieżnik jest szkodliwy, czy nie, a tępimy go właśnie z powodu braku dokładnych wiadomości, jedynie na zasadzie niesłusznego i niesprawiedliwego posądzenia, przesądów lub zabobonów.

Ile to lisów zginęło z tego powodu! Ile myszołowów padło ofiarą pozornego podobieństwa do jastrzębi! Do niedawno było powszechnie przyjętą zasadą w łowiectwie masowe i bez zastrzeżeń tępienie wszelkich drapieżników, jako wrogów ptactwa i zwierzyny. W ostatnich czasach jednak pogląd ten uległ radykalnej zmianie.

Przede wszystkim wskutek masowego tępienia i wskutek zmiany naturalnych warunków, wywołanej zajmowaniem przez człowieka coraz to większych obszarów na własne osiedla, niejeden gatunek drapieżny stał się tak rzadki, że nie mogło już być nawet mowy o jego szkodliwości i dalsze jego tępienie stawało się bezcelowe. Przeciwnie, zaczęto myśleć nawet o ochronie takich gatunków.

Przekonano się przy tym niejednokrotnie, że gatunek, uważany powszechnie za szkodnika, w rzeczywistości jest albo tylko częściowo szkodliwy albo nawet raczej pożyteczny.

O SZKODLIWOŚCI DRAPIEŻNIKA ROZSTRZYGA RODZAJ JEGO POKARMU.

Jenynej zupełnie pewnej wskazówki pod tym względem może dostarczyć ścisłe zbadanie, czym się karmi każdy drapieżnik; o tym zaś najdokładniej pouczy nas zbadanie zawartości jego żołądka, naturalnie na większej ilości okazów.

Przy ptakach drapieżnych sprawę ułatwi jeszcze ta okoliczność, że ptak drapieżny pożerając zdobycz, połyka ją z kośćmi i sierścią lub piórami i części, nie dające się strawić, wyrzuca potem z dzioba w postaci gałek, złożonych z niestrawionych szczątków zjedzonego przezeń zwierzęcia: sierści, piór, pazurków itp.

Niektóre ptaki drapieżne, np. krogulec, chociaż same pożerają zdobycz ze wszystkimi jej częściami, pisklętom jednak dają na pokarm małe ptaszki już oskubane z pierza. A że oskubuje je w pobliżu gniazda, z porozrzucanych na ziemi piór można stwierdzić, jakimi gatunkami krogulec karmi młode.

Ornitolog dr Jan Sokołowski, docent Uniw. Poznańskiego, badał w r. 1933 w lasach, należących do Fundacji Sułkowskich w Rydzynie, zwyczaje i karmienie młodych przez krogulca. Wybrał sobie do obserwacji gniazda tego ptaka, umieszczone w gęstej świerszczynie i obserwował je przez kilka tygodni (od początku maja do końca czerwca).

Ze spostrzeżeń jego wynika, że krogulec karmi młode wyłącznie drobnymi ptaszkami (zwłaszcza wróblami, ziębami i skowronkami), nie przynosi im natomiast wcale kuropatw, gołębi, małych zajączków lub innych przedstawicieli zwierzyny łownej, jak to powszechnie twierdzą myśliwi.

Nie poruszam w tej chwili kwestii, czy krogulca wobec rodzaju jego pokarmu należy uważać za ptaka szkodliwego czy za pożytecznego dla nas, chcę tylko jeszcze raz zaznaczyć, że rozstrzygnięcie tej sprawy dla każdego drapieżnika wymaga bardzo starannego i dokładnego poznania jego pokarmu, przede wszystkim przez zbadanie zawartości jego żołądka.

BADANIE NAD RODZAJEM POKARMU NIEKTÓRYCH NASZYCH PTAKÓW DRAPIEŻNYCH.

We wrześniu roku ubiegłego odbyła się we Lwowie wystawa pod tytułem: „Nasze lasy i ochrona przyrody", urządzona z inicjatywy Muzeum Przemysłu Rolnictwa w Warszawie, oraz Lwowskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, a przy udziale Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, Instytutu Badawczego Lasów Państwowych, Państwowej Rady Ochrony Przyr., Ligi Ochr. Przyr. i wielu innych instytucyj i organizacji.

Na wystawie między innymi znajdowały się eksponaty, dotyczące zwierząt szkodliwych i pożytecznych dla lasów, także łowiectwa, a wśród nich bardzo ciekawe tablice z wykresami pożywienia 6 ptaków drapieżnych, sporządzonymi na zasadzie zbadania zawartości ich żołądków.

Z wykresów tych wynika, że z 6 wciągniętych na tablicę ptaków drapieżnych (jastrzębia gołębiarza, krogulca, pustułki, myszołowa, sowy uszatej i puszczyka) tylko jastrzębia gołębiarza można zaliczyć do szkodników łowieckich; pokarm jego bowiem w 40 pocentach stanowią ssaki i ptaki łowne, a w 35 procentach inne ptaki. Krogulec zgodnie ze spostrzeżeniami dra Sokołowskiego karmi się przeważnie drobnymi ptaszkami (91 procent), a ptaki łowne lub młoda zwierzyna łowna stanowią zaledwie 5 procent jego jadłospisu. Bardzo rzadko natomiast polują te ptaki na myszy (2 procent u krogulca, 5 procent u jastrzębia), tak że pod tym względem nie mogłyby sobie zdobyć miana pożytecznych.

Co zaś do pozostałych czterech, to wszystkie są bez zastrzeżeń pożyteczne dla nas, wszystkie bowiem karmią się przede wszystkim albo prawie wyłącznie myszami: dla sowy uszatej (to samo dotyczy zresztą i innych sów) stanowią one 94 procent pokarmu, dla pustułki 87 procent, dla myszołowa 83 procent, dla puszczyka 74 procent. Gdy weźmiemy jeszcze pod uwagę, że oprócz myszy pustułka niszczy dużo owadów (10 procent), a pozostałe trzy od 2 procent — do 6 procent, to jasnym się stanie, że należy je zaliczyć do bezwzględnie pożytecznych, chociażby nawet który z nich miał na sumieniu zjadanie także i leśnych śpiewaków, jak np. puszczyk, u którego dochodzą one do 15 procent. (Dok. na str. 2.)

Annna Turowska

„Panta rei"

(Wieczyste mijanie)

Dnie płyną — jak różaniec! Kilka Ave... ...Pater...
Cud ranka — żar południa — i... smutek wieczora.
Dymi łzą i nadzieją serce — życia krater —
Spiesznie zdyszane „dzisiaj", przedzierzga się [w „wczora!"
Ledwieś dotknął — nie objął!... już opadły ręce!...
Spojrzał — a nie napatrzył — już mrużą po- [wieki!...
Ledwieś iść począł w trudzie i zawodów męce,
Jużeś doszedł! gdzie? nie wiesz!... bo cel wciąż [daleki!!!
Ach! uchwycić się czegoś, choćby tych wstęg [tęczy!
Ach! ulecieć gdzieś, w słońce, w błękitów obręczy
Ach! skryć się w czyimś sercu, kochaniem owijać!
Byle nie widzieć, nie czuć, jak zdradnie i skrycie,
Każda nam chwila życia zabija to życie!!!
Znieruchomieć — skamienieć... byle trwać, nie [mijać!!!

Tadeusz Mildner

Krakowianie we fartuszkach

Z przeszłości masonerii w Krakowie

Przechodząc ulicą Kopernika koło Zakładu Chemii Lekarskiej w Krakowie, rzadko kto domyśla się, że przechodzi koło domu, w którym „bracia“ wolnomularscy odbywali ongiś swoje tajemnicze praktyki.

Gdyby się spytać przeciętnego krakowianina, co wie o masonerii, najczęściej wzruszyłby ramionami i wyraziłby wątpliwość, czy masoneria w ogóle istnieje (!) Taki „niewierny Tomasz“ nie wie, że istnieją w Krakowie liczne pamiątki po dawnych lożach wolnomularskich. Tak więc w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego znajduje się fartuszek czeladnika loży „Przesąd Zwyciężony“, w Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa znajduje się fartuszek i dwie odznaki masońskie, a w Polskiej Akademii Umiejętności i Bibliotece Jagiellońskiej dokumenty masońskie. Przy oglądaniu tych pamiątek i dokumentów żywo staje przed naszymi oczyma przeszłość krakowskiej masonerii z jej tajemniczym, czasem grozę budzącym ceremoniałem.

POCZĄTKI MASONERII W KRAKOWIE

Sięgnijmy do przeszłości i przypatrzmy się bliżej owym tajemniczym „braciom“, znanym pod nazwą wolnomularzy lub masonów.

Nie znamy daty zagnieżdżenia się w Krakowie sekty wolnomularskiej. Wiemy tylko, że tym, który „uszczęśliwił“ krakowian lożą wolnomularską, był Jerzy Mniszech, marszałek nadworny koronny, który przeniósł do Krakowa lożę z Dukli. Loża ta nie miała swej nazwy, a założona była w r. 1755. Do Krakowa została przeniesiona wkrótce po swym założeniu. Wiemy o niej, że była „rytu ścisłej obserwy“.[1])

Więcej wiadomości mamy o loży „Pod Trzema Hełmami“, założonej w Krakowie w roku 1778. Była to loża „namiestnicza“ loży „Karola Pod Trzema Hełmami“ w Warszawie. Założycielem krakowskiej loży był „oberlejtnant“ Karol Bosquet de Laurens.

Przyjęcie do loży „Pod Trzema Hełmami“ połączone było z dziwacznym ceremoniałem. Kandydata wprowadzano naprzód do „izby pokutnej“, w której znajdowały się czaszki i kości ludzkie; tu poddawano go różnym „próbom“. I tak przykładano mu szpadę do serca, zawiązywano oczy i prowadzono w różnych kierunkach. Kiedy kandydat przechodził między szeregami „braci“, ci syczeli głośno, tupali nogami, stukali szpadami i szeleścili fartuchami. Wyprawiano różne komedie wśród krzyku, huku i wybuchów ognia. Dopiero gdy kandydat przeszedł to t. zw. „oczyszczenie“, otrzymywał fartuszek i białe rękawiczki. Bywały wypadki, że kandydat w czasie prób mdlał.

Nowi członkowie loży musieli składać przysięgę i to kilkakrotnie. I tak „uczeń“ przysięgał, że nie zdradzi tajemnic loży i że będzie przestrzegał wszystkich statutów i ustaw wolnomularskich, „w przypadku zaś przestąpienia — brzmiała dalej przysięga — pozwalam mieć gardło przerżnięte, serce i wnętrzności wyszarpane i do morskiej rzucone przepaści, ciało moje na popiół spalone i po wszystkich częściach świata do wiatru rozproszone, ażeby imię moje było zupełnie z całej ziemi okręgu wygubione i pomiędzy wszystkimi (tu następują znaki masońskie) w niwecz obrócone zostało, ażeby pamiątki mojej najmniejszej nie pozostał ślad, chyba jedynie dlatego, ażeby całemu rodzajowi ludzkiemu za obrzydłość służył...“[2])

Kandydat na członka loży „Pod Trzema Hełmami“ musiał złożyć pisemne zobowiązanie zachowania tajemnicy. Oryginalne takie zobowiązanie znajduje się w zbiorach Polskiej Akademii Umiejętności. Przytaczam je w oryginalnej pisowni:

„Nizej na podpisie wyrazony obliguię się pod honorem i podsciwoscią, iz w Zgromadzeniu Wolnych Mularzow wchodząc, wszystkie Ich Prawa Obyczaie y zwyczaie zachowywać bendę y zechę (?) posłuszenstwo Przełozonym powinne iak naisliślei zachowywać bendę i Sekretow powierzonych niewydam, ten zas skrypt honorem i podsciwoscią moią zaręczam. Dnia 27 Marca Roku Pięc Tysięcy Siedymset Siedymdziesiąt i Dziewięc na Wschodzie Krakowa

Tadeusz Chroscinski“.

— „Mistrzem katedry“ loży „Pod Trzema Hełmami“ był Stanisław Sołtyk, późniejszy poseł na Sejm Czteroletni, marszałek sejmu w r. 1811, członek t. zw. „Towarzystwa Patriotycznego“. Jako „brat“, „wielebny mistrz“ Sołtyk nazywał się „Konstantin“. Stanowisko „mówcy“ zajmował Aleksander Linowski („brat Titus“), również poseł na Sejm Czteroletni. Podskarbim był doktór medycyny Bartcz, który przybrał sobie nazwę „Hannibal“. Jest to ten Bartcz, który zasadził w Krakowie pierwsze kasztanowce i topole.[3])

Loża „Pod Trzema Hełmami“ istniała krótko. Przestała istnieć w roku 1782.

„PRZESĄD ZWYCIĘŻONY“

Krakowscy wolnomularze nie długo wytrzymali bez loży. Dnia 9 marca 1786 r. utworzona została w Krakowie loża symboliczna pod charakterystyczną nazwą „Przesąd Zwyciężony“.

Pierwszym „mistrzem katedry“ loży „Przesąd Zwyciężony“ był „wielebny brat“ Jan Carossi. Wśród członków loży znajdujemy takie nazwiska jak: Natanael Gottlieb Klug, Straus, Hietzgern, Krauz, Weber, Strammer, Klose i Kirchner. Nie brak w tym towarzystwie „Aniołka“, był to jednak chyba „aniołek“... upadły.

Loża „Przesąd Zwyciężony“ miała swój własny dom. Dom ten miał długi front i nie posiadał okien od ulicy. Znajdował się naprzeciw klasztoru Karmelitanek na Wesołej. Jeden z masonów, „brat“ Bogusławski, w liście z Warszawy z datą 9. 6. 5787[4]) (t. j. 1787) wspomina o tym domu.

„Moim zdaniem iest — pisze Bogusławski do krakowskich „braci“ — upraszać Poważnego Brata Bartcza, żeby pozwolił Domu swego z ogrodem na Wesoły sytuowanego za furtką Mikołayską zwaną, gdzie zrobiwszy opatrzenie potrzebne, możnaby wygodnie i z bezpieczeństwem pracować“.[5])

Dom, o którym wspomina Bogusławski, stał się rzeczywiście siedzibą loży „Przesąd Zwyciężony“. Dom ten został zburzony dopiero w pierwszych latach obecnego wieku. Na jego fundamentach wybudowana została Uniwersytecka Szkoła Pielęgniarek i Opiekunek Zdrowia (ul. Kopernika 23).

W roku 1790 loża „Przesąd Zwyciężony“ zaprzestała swej działalności. Kraków dostał się w roku 1795 pod panowanie Austrii, w której wolnomularstwo było przez cesarza Franciszka II zakazane. Dopiero po dwudziestu latach, w r. 1810, komendant placu pułkownik Ignacy Zieliński wskrzesił lożę „Przesąd Zwyciężony“.

Ambroży Grabowski tak pisze o wskrzeszeniu masonerii w Krakowie:

„Po przyjściu wojsk polskich do Krakowa, r. 1809, masoneria weszła i do Krakowa i znakomicie się rozkrzewiła. Został zakupiony od aptekarza Lika na przedmieściu Wesoła dom w ogrodzie, leżącym przy kościele św. Mikołaja od strony miasta i tam była loża, gdzie się schadzki ich odbywały...“.[6])

dał Stanisław Estreicher, Kraków 1909, str. 193.

Jeden z członków loży, Antoni Jelonek, właściciel warsztatu męskich kapeluszy, przed swą śmiercią opowiedział Grabowskiemu, że „dał się niebacznie wciągnąć do frank-masonii, co go na znaczne narażało wydatki, a całą stąd odnosił korzyść, że go znakomici panowie nazywali bratem i że u jednego z nimi stołu zjadał niekiedy smaczne składkowe obiady, które go znacznie kosztowały, a które znacznie taniej byłyby mu przyszły w domu lub traktyerni“. „Definicja masonii — pisze Grabowski — jaką mi dał, acz jest pocieszna i humorystyczna, dla swej oryginalności tu zamieszczona być nie może“.[7])

Krakowscy masoni żywo interesowali się polityką. Byli gorącymi zwolennikami Napoleona. W r. 1813 loża gościła u siebie ks. Józefa Poniatowskiego, członka warszawskiej loży „Bracia Zjednoczeni“.

[1]) Stanisław Machałowski-Łempicki, „Dzieje wolnego mularstwa w Krakowie 1755—1822“, Kraków 1929, str. 7.

[2]) „Rytuał Stopnia Pierwszego“, w zbiorach Polskiej Akademii Umiejętności, rękopisy nr. 444.

[3]) Machałowski-Łempicki, „Dzieje wolnego mularstwa w Krakowie“, str. 16.

[4]) Masoni liczą lata od „potopu“.

[5]) Oryginalny list znajduje się w zbiorach Polskiej Akademii Umiejętności, rękopisy nr. 444.

[6]) „Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego“, wy-

[7]) „Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego, str. 194.

Ze str. 1 „W obronie drapieżnika“.

Jeżeli więc nam chodzi o pożytek lub szkodliwość jakiego zwierzęcia, powinniśmy bardzo sumiennie i dokładnie zbadać rodzaj jego pokarmu, zanim ogłosimy go za szkodnika i wydamy na niego wyrok śmierci. W przeciwnym bowiem razie możemy bardzo łatwo wytępić zwierzę zupełnie nieszkodliwe, a nawet pożyteczne. Słuszne za tem było wzięcie drapieżników w obronę.

Ale sprawa szkodliwości, czy pożytku — to nie jest jedyny wzgląd, który powinniśmy brać pod uwagę, przy rozstrzyganiu, czy jakie zwierzę, a zatem i drapieżnika, mamy ochraniać, czy tępić. Niezależnie od tego, że tępić doszczętnie nie powinniśmy żadnego stworzenia, musimy brać jeszcze pod uwagę i inne względy a przede wszystkim jego znaczenie w przyrodzie. Ale o tym innym razem.

Zygmunt Lasocki

Rocznica oswobodzenia Krakowa 31 paźdz. 1918 r.

Przed osiemnastu laty obchodzono w Krakowie po raz pierwszy rocznicę oswobodzenia miasta spod rządów zaborczych w dniu 31 października 1918. Prasa krakowska poświęciła temu wydarzeniu obszerne wzmianki. Na podkreślenie zasługują niektóre szczegóły z jej ówczesnych sprawozdań:

O godz. 10 odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele Mariackim odprawione przez ś. p. ks. Inf. Wądolnego. Wzięli w nim udział generałowie Symon i Stiller, członkowie Rady m. z prezydentem Federowiczem, „Straż Polska“ z prezesem W. Wodzinowskim i t. d. Po nabożeństwie przed odwachem na Rynku, przemówienia wygłosili p. p.: Wodzinowski, prezydent Federowicz, Włodz. Tetmajer, Skarbek, Konst. Buszczyński (gen. konsul polski w Stanach Zjedn.) i Wallen (delgat amerykańskiej Polonii). Następnie udała się delegacja na Wawel i u stóp pomnika Kościuszki złożyła hołd. W uroczystościach udział brały armia, władze, szerokie rzesze publiczności.

OBCHODY AŻ DO R. 1926.

Uroczyście obchodzono tę rocznicę w latach następnych, aż dor. 1926 włącznie. W uczczeniu pamiętnej dla Krakowa daty brali udział najwyżsi przedstawiciele państwowych władz cywilnych i wojskowych, miasta Krakowa, szkoły, cechy i t. d. Słusznie święcił Kraków tę rocznicę: przypominała ona, iż gród nasz pierwszy zrzucił jarzmo obcej niewoli, i że za jego przykładem poszły niebawem Małopolska aż po Przemyśl, Śląsk Cieszyński, również jak i znaczna część Królestwa. Zaś we wschodniej Galicji, a w szczególności we Lwowie, rozgorzała bohaterska walka o połączenie się z resztą Polski. Działo się to wszystko wcześniej, zanim spowodowano — po przybyciu Komendanta Piłsudskiego do Warszawy — w dniu 11 listopada 1918 Niemców do opuszczenia stolicy i okupowanej przez nich części Królestwa.

Później jednak nastała tendencja ignorowania, zbagatelizowania lub puszczenia w niepamięć czynu, na który pierwszy zdobył się Kraków.

NIEUZASADNIONE WERSJE W SPRAWIE OSWOBODZENIA KRAKOWA.

Tendencyjność w przedstawianiu roli, jaką Kraków odegrał przy odrodzeniu Polski doszła do tego, iż podawano wprost fałszywe daty w broszurach, a nawet w podręcznikach historycznych. Przypomnę tu tylko, jako przykład, fakt, który podniosł w r. 1929 w „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym“ zasłużony w czasie przewrotu kierownik administracji pocztowej w Krakowie, radca Kolinek, iż w podręczniku dla nauczycielstwa szkół powszechnych, wydanym „Po dziesięciu latach niepodległości“, autor, „opisując powrót Marszałka Piłsudskiego z więzienia Magdeburskiego do Warszawy w dniu 11 (w rzeczywistości 10) listopada 1918, twierdzi, iż w dniu tym w Krakowie rozbrajano oficerów austriackich, w Warszawie niemieckich“.

Powstała również wersja, iż pierwszy rząd polski, który objął władzę w Krakowie w dniu 31 października 1918, działał w porozumieniu z rządem austriackim, i że istniała podówczas współwładza Polskiej Komisji Likwidacyjnej z władzami austriackimi.

Wersję tę przedstawiły widocznie pewne czynniki Komendantowi Piłsudskiemu po jego powrocie do kraju, informując go mylnie o stosunkach. Marszałek, który w czasie swego pobytu w więzieniu w Magdeburgu był, jak sam stwierdza w swoich „Poprawkach Historycznych“ (str. 75), „najzupełniej izolowany od Polski“, umieścił, oczywiście na podstawie mylnych informacji, wiadomość o rządzie polskim, który „był w Krakowie oparty na patencie cesarza Karola i złożony z posłów do zaginionego już parlamentu wiedeńskiego. Rząd ten opierał się więc na kondominium z zagasłym już rządem austriackim, chociaż wojsko było jakoby w rękach pułkownika Roji“ (str. 80 „Poprawek Historycznych“).

Duchowieństwo krakowskie ostro zwalczało masonów. „Mistrz katedry“ Soter Darowski tak skarży się w liście z dnia 15 maja 1814 r., pisanym do Wielkiego Warsztatu w Warszawie:

„...Do tego znajduje się tu jeszcze w naszym mieście dawne szczątki inkwizycji hiszpańskiej, nawet świecki ksiądz, a co szczególniejsza profesor akademii krakowskiej filizofii i logiki Jaroński, a drudzy Reformaci i Dominikanie, którzy w kazaniach swoich czernią(!) nas, historie nie wygadując, klątwy wskrzeszają i o tym dużo wrażenia na umysłach pospólstwa robią, które nie wyłączając nawet wyższych klas, nie może się szczycić oswojeniem. Już to miasto nasze, od wieków w większej liczbie przez księży zamieszkałe, bo prawie jest ich siedliskiem, zachowuje niezatarte rysy ich sposobu myślenia“.

Loża „Przesąd Zwyciężony“ istniała do 30 października 1821 r. Dom, będący własnością loży, przeszedł na własność Akademii Krakowskiej. Obecnie znajduje się w nim Zakład Chemii Lekarskiej.

PÓŹNIEJSZE LOSY MASONERII W KRAKOWIE

Późniejsze dzieje masonerii w Krakowie kryją się w mrokach. Brak jakichkolwiek śladów istnienia loży masońskiej, z wyjątkiem istniejącej do dnia dzisiejszego żydowskiej loży „B'nei B'rith“. Wychodzący w Lipsku „Kalendarz dla wolnomularzy“ („C. van Dalen's Kalender für Freimauer“) w roczniku z lat 1933—1934 wymienia loże w Warszawie, Łodzi, Sosnowcu i Wilnie. Poza tym istnieją loże niemieckie w Bydgoszczy, Chełmie, Tczewie, Gnieźnie, Grudziądzu, Inowrocławiu, Katowicach, Chojnicach, Krotoszynie, Lesznie, Ostrowiu, Pszczynie, Poznaniu, Rawiczu, Starogardzie i Toruniu. W Krakowie istnieje od r. 1892 żydowska wielka loża „B'nei B'rith Solidarność“. Żydowska loża istnieje jawnie i jest zgłoszona w Starostwie Grodzkim jako „stowarzyszenie humanitarne“.

Chociaż brak jakiegokolwiek śladu istnienia obecnie polskiej loży masońskiej w Krakowie, to jednak nie ulega wątpliwości, że istnieje tu coś w rodzaju „koła wolnomularskiego“, skupiającego szereg wybitnych osobistości. Koło wolnomularskie wywiera wpływ na pewne stowarzyszenia, jak np. „Rotary Club“, „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet“ i „Związek Nauczycielstwa Polskiego“.

Dziś jednak jeszcze za wcześnie jest pisać o działalności współczesnej masonerii.

Z rozmaitości

Skutki wody...

W jednym z zagranicznych zdrojowisk orkiestra w parku kuracyjnym grała „Ostatnią symfonię“ Heydna. W symfonii tej, każdy z członków orkiestry po ukończeniu tej partytury składa instrument i odchodzi. Dwie starsze panie, przechadzające się na deptaku przystanęły zdziwione. Gdy wreszcie wszyscy muzycy wyszli i przy pulpicie pozostał jedynie dyrygent, jedna z dam rzekła do drugiej: „Już wiem dlaczego oni poszli — to, ta woda...“

Trzeba dodać, że rzecz działa się w zdrojowisku, którego źródła pomocne są we wszelkich chorobach nerek.

—o—

Rozrywki umysłowe nr 44|83

pod kier. inż. H. Braumanowej, czł. Kl. Szar.

ZAD. 1. — REBUS — (5 PUNKTÓW) uł. „Kasta“ — czł. Kl. Szar.



ZAD. 2. — SZARADA — W DNIU ZMARŁYCH (2 PUNKTY)
uł. „Rex“ — czł. Kl. Szar.

Pada deszczyk monotonnie,
pada bez przestanku,
stary cmentarz we mgle tonie
za wsią na kurhanku.
Leżą liście tu pokotem,
zaścielając dróżki,
lśnią perlistą rosą, złotem
lśni **sześć - druga** brzóski.
Jarzą się w tym dniu żałoby
świece i kaganki,
wspak sześć - dwa - raz liczne groby,
kwiatów więź lub wianki...

Tam i **siedm - raz** jest mogiła
matki, sióstr lub dziecka,
ojca pono tu złożyła
siódma - trzecia serca...
Ten dzień zmarłym poświęcamy
wspomnieniami łzawi,
sercu **czwór - trzy** świeże rany,
stare zaś rozkrwawi...
Wkoło baby, dziady siędzą
pod cmentarzem z boku
i „zdrowaśki“ śpiewne ględzą,
cztery piątych spokój...

ZAD. 3. — ZADANIE NA ZADUSZKI. (3 PUNKTY)
uł. N. K. Kozłowski — czł. Kl. Szar.

Należy wpisać pionowo 13 wyrazów pięcioliterowych o podanych znaczeniach, litery **pierwszego** i **czwartego** rzędu poziomego dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Cesarz rzymski, 2. miasto w pow. Suskim, Pr. Wsch. 3. drużyna sportowa, 4. Imię kilku papieży, 5. półpłynna rozpalona masa wnętrza ziemi, 6. benzol do poruszania silników, 7. mały róg (e-ę), 8. myśliwy, strzelec, 9. safian turecki albo wołoski, 10. imię żeńskie (z-ż), 11. mały nóż, 12. naszyjnik drogocenny, 13. pałac, dworzec.

ZAD. 4. — LOGOGRYF. (3 PUNKTY)
uł. „Annerg“ — czł. Kl. Szar.

Z podanych poniżej sylab należy ułożyć 27 wyrazów, których **początkowe i końcowe litery**, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

Sylaby: A, ar, as, buz, ci, ci, czaj, dach, de, de, dy, e, fa, ga, glo, go, gu, i, i, in, jet, ju, ka, ka, ka, kan, ko, kla, kro, la, la, le, leś, li, lin, lop, ło, me, men, na, na, naks, ne, nie, no, no, o, o, ob, od, om, pe, pli, po, po, po, rew, ron, ru, ry, sa, so, sta, tek, tra, tur, tyw, ul, wach, walc, wi, wiec, y, za, zaw, zep.

Znaczenie wyrazów:

1. Imię męskie zdrob., 2, tajny agent, 3. znawcy wielu języków, 4. królowa lidyjska, której niewolnikiem stał się Herkules, 5. namiestnictwo w Turcji, 6. ściąganie należności, 7. syn Izaaka, 8. wysokie, nagie skały w Tartach, 9. strumyk, potoczek, 10. balon ze sterem, 11. praktykanci biurowi, w palestrze, 12. małpy o kształcie ludzkim, 13. myśliwy, 14. strażnica wojskowa, posterunek, 15. tytuł znanego dzieła Boccacia, 18. cwał, 19. gangrena kości, 20. przełożony klasztoru wsch. obrz., 21. rodzaj dawnej strzelby, 22. obrazoburca, 23. taniec wirowy, 24. okap, 25. małżonka Jowisza, 26. rzeka w Polsce, 27. zbiór praw u Tatarów.

ZAD. 5. — ARYTMOGRAF (2 PUNKTY)
uł. W. Nose — czł. Kl. Szar.

Po odgadnięciu słów pomocniczych, należy cyfry tekstu zastąpić literami, które utworzą rozwiązanie.

Tekst: 8, 24, 7, 6- 9, 5, 6, 12- 18, 7, 3, 5, 10- 12, 5, 15, 2- 16, 23, 17, 7, 12, 7- 8, 24, 7, 6- 9, 5, 6, 12- 18, 7, 3, 5, 10- 17- 10, 25, 1- 4, 19, 6, 24, 13- 8, 24, 5, 15, 21, 22- 6, 11, 2, 15, 17, 8 ,24, 7, 6- 3, 17, 5- 6, 1, 11, 19, 6, 24, 13- 3, 7, 4- 15, 11, 2, 20, 7, 10, 17- 15, 4, 13- 18, 11, 24, 5, 14, 7, 12, 7.

Słowa pomocnicze:

1) zgęszczenie gazów, pary — 1, 2, 3, 4, 5, 3, 6, 7, 8, 9, 7.

2) autor żywotów męczenników — 10, 7, 11, 12, 13, 11, 2, 14, 2, 15.

3) ranne pantofle (wyraz ameryk.—polski) — 16, 14, 17, 18, 5, 11, 13.

4) odzież — 19, 20 17, 21, 11.

5) mięsień twarzowy, służący do żucia = 22, 23, 7, 8, 24.

6) Dom Boży — 16, 23, 17, 25, 12, 13, 3, 17, 7.

Stosownie do życzenia P. T. czytelników, punkty rozwiązanych zadań będą obliczane co miesiąc, wobec czego rozwiązania nadsyłać można również raz na miesiąc.

Za te miesięczne zadania, będą przyznane 3 nagrody stosownie do ilości uzyskanych punktów.

KUPON Nr 44/83

Mylne te informacje, dotyczące pierwszego rządu polskiego w Krakowie, Polskiej Komisji Likwidacyjnej, sprostowałem w „Głosie Narodu“ z 23 czerwca 1931 r., w artykule p. t.: „Czy istniało condominium P. K. L. z rządem austriackim?“, który to artykuł — z uznaniem podnieść to muszę — nie został skonfiskowany.

W rzeczywistości Polska Komisja Likwidacyjna nie powstała na podstawie patentu cesarskiego, lecz ustanowioną została uchwałą zgromadzonych w dniu 28 października 1918 w Krakowie, parlamentarnych przedstawicieli Polaków w zaborze austriackim, którzy równocześnie ogłosili, iż „od tej chwili uważają się za poddanych i obywateli wolnego i zjednoczonego państwa polskiego“.

Współrządami z władzami austriackimi trudno chyba nazwać aresztowanie sztabu austriackiego przez członków P. K. L. w gmachu Magistratu w Krakowie, w dniu 31 października 1918, zamianowanie przez tychże członków P. K. L., pułkownika leg. Roji, komendantem siły zbrojnej polskiej, polecenie dane mu odebrania wszystkich objektów wojskowych, broni, amunicji i całego sprzętu wojskowego Austriakom, które też bezwłocznie zostało przeprowadzone, przy użyciu przymusu, tam gdzie był jakikolwiek opór ze strony oficerów austriackich, dalej spowodowanie natychmiastowego opuszczenia przez oficerów i żołnierzy austriackich, narodowości niemieckiej, Krakowa i całej części Galicji, pozostającej pod władzą P. K. L. Wszak P. K. L. zawiadomiła natychmiast rząd wiedeński o objęciu wyłącznej władzy w kraju i o zakazie wywozu wszelkich środków żywności, węgla i t. d. do Austrii. Utworzono polskie wojsko. Na „odwachu“ krakowskim chorągiew z Białym Orłem zastąpiła już w dniu 31 października sztandar z dwugłowym orłem austriackim. Ustanowiono wyłącznie polskie władze cywilne, które zaprzysiężono na ręce P. K. L. na rzecz państwa polskiego. P. K. L. wystąpiła od pierwszego dnia swojego istnienia jako suwerenna, niezawisła władza polska w oswobodzonej części państwa polskiego, a stosunki jej z Austrią w pierwszych czasach sprawowania przez nią rządów nie były bynajmniej przyjazne. Uwięziono n. p. z polecenia P. K. L. w Krakowie, b. komendanta Lwowa wa, generała Pfeifera, który musiał się usprawiedliwiać przed sądem ze swojego postępowania we Lwowie w stosunku do Ukraińców. A wystąpienie ludności Krakowa, rozbrajanie austriackich oficerów i żołnierzy, zrywanie „bączków“ z czapek, niszczenie orłów austriackich po gmachach publicznych i t. p., nie świadczyłyby też chyba o przyjaznych uczuciach dla Austrii.

W Krakowie, gdzie żyją jeszcze dziesiątki tysięcy ludzi, którzy pamiętają dzień 31 października 1918, wiedziano dobrze, że w dniu tym wspólnym wysiłkiem mieszkańców Krakowa obalono rządy zaborcze, a wprowadzono niepodległościowe polskie, i że jakiegokolwiek współdziałania z Austriakami nie było.

PÓŹNIEJSZE DZIEJE ROCZNICY.

Jednak dla sfer oficjalnych po r. 1926 obchodzenie tej rocznicy stało się niewygodnym. Odwach zamknięto, zaciąganie warty odpadło, asystę wojskową zniesiono, udział czynników oficjalnych zanikł. Pamięć rocznicy utrzymywał niemal wyłącznie tylko Związek uczestników oswobodzenia Krakowa.

W r. 1936 uległ stosunek władz do obchodu rocznicy oswobodzenia Krakowa pewnej zmianie. Znaleźli się podczas obchodu reprezentanci władz: jeden z wiceprezydentów miasta, wicestarosta grodzki i wyższy oficer, jak to podniesiono w prasie.

A jednak data 31 października powinna być miłą i pamiętną dla każdego Polaka; wszak w dniu tym prastara stolica, Kraków, a z nią spory obszar Polski pierwsze odzyskały wolność i niepodległość.

O rocznicy tej powinna przede wszystkim pamiętać reprezentacja miasta Krakowa, którego Rada miasta w dniu w dniu 31 października 1919 r. uchwaliła: „Uznaje się doniosłe znaczenie corocznego obchodu narodowego w rocznicę oswobodzenia Krakowa“.

—o—

Życie religijne

Przegląd spraw religijnych

Chrystus króluje! Chrystus panuje!... Jego władztwo obejmuje cały świat. Cóż z tego, że jakiś Stalin albo Jarosławski wymyślają coraz nowe sposoby, by Go zniszczyć. Do czasu tylko mogą sobie zażywać rozkoszy „walki z Bogiem"... A tymczasem Chrystusa imię i Chrystusowa wiara zdobywa coraz nowe przestrzenie i coraz nowe ludy.

Pisaliśmy już o „biskupie bieguna północnego". Przyjrzyjmy się bliżej jego pracy.

BISKUP „BIEGUNA PÓŁNOCNEGO".

„Biskupem bieguna północnego" jest Mgr Turquetil, Francuz, członek młodego, lecz niezwykle aktywnego, zgromadzenia zakonnego OO. Oblatów. Jego rezydencją biskupią jest miejscowość Chesterfield-Inlet, o 800 klm od Churchill, końcowej stacji linii kolejowej prowadzącej z Winnipeg na północ; z tej to miejscowości biskup Turquetil wykonuje jurysdykcję kościelną nad najdalszą północą, obejmującą i biegun.

Jego diecezjanie, to — przeważnie Eskimosi. Jego współpracownicy, to — jego bracia zakonni. Do niedawna — jak pisaliśmy niedawno w tej rubryce — odwiedzali ci misjonarze swoich wiernych, lub nawracali pogan w długich podróżach odbywanych sankami; obecnie — dzięki szczodrobliwości europejskich katolików — odbywają je często w samolocie.

Biskup Turquetil przebywa już 25 lat w tych okolicach... Przybywszy tam, natrafił na nieufność Eskimosów. Traktowano go i jego pomocników jak ludzi, którzy przychodzą biednym Eskimosom zabrać ich nędzne mienie; Europejczycy, którzy się tam zapędzali, nie zostawili dobrej pamięci po sobie. Na dobitek misjonarze zaczęli padać ofiarą niezdrowego klimatu. Przez dłuższy czas, przez szereg lat, biskup Turquetil nie udzielił nawet jednego chrztu. Zmiana zaczęła się w r. 1920. Ochrzcił wtedy 16 Eskimosów. W r. 1921 już 20. W 1923 — 50. W 1924 założył nową stację duszpasterską w Eskimo-Kaap, w r. 1925 powstała prefektura apostolstwa Zatoki Hudsońskiej, a w r. 1932 o. Turquetil został zamianowany wikariuszem apostolskim na tym terenie i otrzymał sakrę biskupią. Na olbrzymim terytorium, którym zarządza, mieszka od 7 do 8 tys. Eskimosów.

SYNOD PODBIEGUNOWY.

Do tej swojej rezydencji biskupiej, do Chesterfield-Inlet, do swej drewnianej katedry, zwołał biskup Turquetil niedawno synod, pierwszy w historii Kościoła synod diecezji bieguna. Korespondent agencji C. P. barwnie kreśli warunki, w jakich się ten synod odbył.

„Sanki ciągnione przez reny wreszcie dotarły do Chesterfield-Inlet z lodowatej północy. Przybył nimi kapłan, zawinięty w futra, oblat, o. Armand Clabaut. Zanim mógł się uwolnić od futer, dowiedział się nie bez zdumienia, że Ojciec św. zamianował go biskupem-koadiutorem biskupa Turquetil i że w trakcie Synodu otrzyma sakrę biskupią.

Była to sakra jedna z najoryginalniejszych. Księża i Eskimosi wypełnili mały, drewniany kościółek, zawinięci od stóp do głów w futra. Przed bramą kościoła szczekały psy zaprzężone do sanek. Z dala dolatywał głuchy huk pękających lodów, — z pobliża zaś pomruk niedźwiedzi polarnych".

Nowy biskup-koadiutor jest w tej chwili najmłodszym biskupem w świecie. Urodzony w r. 1900 w Lille (Francja) liczy 37 lat. Odznacza się gorącym sercem, którego nie wyziębia klimat polarny, — i niezwykłą wytrzymałością na trudy, która go czyni podobnym do Eskimosa.

ZAKONNICY-LOTNICY.

Skoro mówimy o misjonarzach i ich pracy, to warto przytoczyć opis charakterystyczny wyjazdu grupy misjonarzy - Redemptorystów belgijskich z Antwerpii do afrykańskiego Kongo.

Było to w dniu 21 października. Rano w kościele O. O. Redemptorystów odbyła się uroczysta Msza św. w intencji szczęśliwej podróży misjonarzy. Po Mszy św. mgr Cuvelier przystąpił na lotnisku do poświęcenia dwóch samolotów, które zostały oddane do dyspozycji nowych misjonarzy.

Była wzruszająca chwila, gdy do samolotów wsiedli piloci zakonni, jak. O. Reyteghen, Franciszkanin, O. Ildefons, Redemptorysta, O. Bradfer, również Redemptorysta. Wśród życzeń „szczęśliwej podróży" i życzeń powodzenia w pracy misyjnej poszybowali dzielni misjonarze w stronę swoich terenów misyjnych.

Pokazuje się, że obok tradycyjnych kwalifikacyj misjonarza, jako teologa, pedagoga i medyka, musi on obecnie mieć jeszcze kwalifikacje techniczne, jako pilot.

Zmieniają się czasy, zmieniają się także metody duszpasterskie.

KOLONIE I EUROPA.

Streszczone niedawno w „Głosie Narodu" przemówienie radiowe sekretarza „Propagandy" Arcybiskupa Constantiniego uświadomiło katolikom, że komunizm zagraża nie tylko cywilizowanym społeczeństwom, ale i dzikim plemionom pogańskim, lub narodom azjatyckim. Uzupełnieniem tego przemówienia był wykład tego samego dostojnika kościelnego na temat komunizmu, wygłoszony w uniwersytecie „Gregoriańskim" w Rzymie.

Arcybiskup Constantini wskazał na szczególnie podstępne metody działania komunistycznej propagandy w krajach misyjnych. Komuniści — mówił — uciekają się nawet do takich sposobów, jak — posługiwanie się chrześcijańskimi pojęciami dla zobrazowania swych dążeń i koncepcyj życia międzynarodowego. Nie mniej ważnym było stwierdzenie, że — pewien rodzaj eksploatacji ziem i skarbów w krajach kolonialnych, i wykorzystywanie naiwności ludzi tych krajów przez rządy państw europejskich — stanowi wdzięczne podłoże dla rozwoju komunizmu na oddalonych od nas terenach.

Nie zakróluje Chrystus na „czarnym" i „żółtym" lądzie, jak długo chrześcijańska Europa trwać będzie przy obecnych metodach kolonialnych.

Pejot.

Z obcej niwy

Gdzie nie ma Boga, nie ma człowieka

„Historia współczesna kończy się. Wchodzimy w nową nieznaną erę, dla której niedługo trzeba będzie wynaleźć miano. Stało się to w chwili wybuchu wielkiej wojny, która przetoczyła się przez świat, budząc głośne echa. Umysły wnikliwe zrozumiały, że pewne formy życia skończyły się".

Słowa te, wyjęte z głośnego dzieła prof. Bierdiajewa „Nowe średniowiecze", przypomina katolicki dziennik „La Croix" (z 20 bm.), zastanawiając się nad zasadniczym pytaniem, czy prawdą jest, że epoka nasza z jej potwornym systemem ekonomicznym uprzemysłowienia i kapitalizacji, z jej ateizmem i największą pogardą duszy, epoka panowania maszyny nad duchem ludzkim, jest epoką zmierzchu kultury, po którym zacznie się znowu świt nowego dnia? I, jak ku końcowi świata starożytnego, czy i tym razem barbarzyństwo zewnętrzne i wewnętrzne zagraża tej upadającej kulturze ostatecznym ciosem?

I to pytanie stanęło przed ludźmi XX wieku. Tymczasem wola tych ludzi dzisiejszych jest w zupełnym nieładzie, niejednokrotnie rozdwaja się, pożądając równocześnie i zła i dobra, albo też dóbr, które się wzajemnie wykluczają, gdyż z isto ty swej jedno z nich musi być okupem, płaconym za drugie. Czasami znowu chowa się ta wola nowoczesna za kłamstwa i wmawia w siebie, że pragnie czegoś, gdy w rzeczywistości pragnie całkiem czego innego"...

„My ludzie XX wieku wytwarzamy w ogólnym dorobku naszej kultury społecznej najczęściej ciemność, niewolę, nędzę, anarchię, nienawiść i wojny — a pragniemy światła, wolności, dobrobytu, ładu, miłości i pokoju" (por. G. Ferrero „Przemowy do głuchych").

„Epoka nasza — oświadcza słynny fizyk i astronom, James Jeans — nie tylko nie jest początkiem zmierzchu, lecz epoką pionierów usiłujących zbudzić nowe, nieznane dziedziny życia". „Rewolucja poglądów jakie obecnie przeżywamy, wzbudzi w nas nowe nieznane dotąd siły, zdobędziemy szczyty, których nawet jeszcze nie przeczuwamy, że dla tych, co po nas przyjdą, nasz okres będzie się wydawał wspaniałą jutrzenką świata."

Profesor Bierdiajew innego jest zdania. Dowo dzi on, że istotną charakterystyczną cechę dawnej epoki średniowiecza stanowił związek człowieka z Bogiem. Epoka odrodzenia i humanizmu była już wyrwaniem się człowieka z podświadomego uznania Boga nad sobą i nad światem. Ale w tym zerwaniu człowieka z Bogiem tkwił właśnie zarodek śmierci humanizmu. W rezultacie w czasach już nowożytnych, które teraz znajdują się w najwyższym swym przełomie, nastąpiło rozbicie indywidualności ludzkiej, która pozbawiona została ośrodka krystalizacyjnego. „Zwrot humanizmu — pisze prof. Bierdiajew — przeciwko najwyższemu autorytetowi Boga stanowi tragedię czasów nowożytnych. Albowiem tam, gdzie nie stało Boga — nie ma i człowieka" (por. „Nowe średniowiecze"). (KAP).

Święci uczą życia

(Na dzień Wszystkich Świętych)

Dla ukształtowania życia zasadniczą rzeczą jest jego należyta ocena t. z. głębokie zrozumienie, że człowiek jest tylko czasowym pracownikiem, który każdej chwili może być odwołany. Życie ziemskie jest wprawdzie życiem, lecz i nim nie jest i dlatego nie wolno je przeceniać, podobnie jak błędem byłoby niedocenianie i pogarda doczesności. Bo w świetle wiary jest ono przygotowaniem do wieczności, do szczęścia, które tu na ziemi należy sobie wywalczyć i w tym znaczeniu tak życie jak i śmierć są, by użyć słów świętego Pawła, „błogosławieństwem" ludzkości.

Byli święci, których wiedza teologiczna nie wychodziła poza ramy katechizmu, ale i mimo to celowali mądrością i sztuką życia, którą dziś podziwia świat nawet ten „uczony", a dzieła ich przetrwały po dziś dzień jako błogosławieństwo świata. Takimi byli bohaterowie wiary, obowiązku, miłości Boga i bliźniego, których życie ziemskie wyczerpywało się w nieustannej służbie dla najwyższego ideału i w walce o panowanie Chrystusa w świecie. Wyszli z świata, na świecie żyli, ale jednakże nie dla świata i jego zdobycia dla własnej sławy czy przyjemności, bo jeśli nawet taki Franciszek Ksawery wybiera się na Wschód daleki po wielkie zdobycze, to nie po to, jak ongiś Aleksander Macedoński, by światy nowe opanować i podeptać, lecz by przemienić w nich ducha, podnieść, uszlachetnić, oświecić i z ciemności barbarzyńskiego pogaństwa wyprowadzić na światło chrześcijańskiej cywilizacji i kultury. I nie jeden on, ten wielki Apostoł Indii, ale wraz z nim niepoliczone zastępy świętych i ci, co na ołtarzach cześć odbierają, i ci, o których jedynie Bogu samemu wiadom, budowali na zasadzie, że życie jest przejściowym etapem, że właściwym celem człowieka to ciągłe zbliżanie się do Boga przez udoskonalenie wewnętrzne, bohaterstwo cnoty.

W życiu i cnotach świętych leżą też wybitne wartości społeczne. Bo heroiczna miłość Boga łączy się z rozkazu Bożego i naturalną konsekwencją z miłością bliźnich, a ta znów z miłosierdziem, i dlatego to cały pietyzm do boskiej osoby Chrystusa skupiał się u świętych w dwóch ogniskach: w postaciach Eucharystii i w postaci ubogich; Jego to właśnie, Chrystusa, gościli całą duszą pierwsi chrześcijanie w swych agapach, a w ślad za nimi święci Pańscy spieszą zawsze z świętym żarem i nabożeństwem, by otrzeć łzy biednym, pocieszyć stroskanych. A że doskonale rozumieli, że miłość bliźniego do Chrystusa zbliża, nie stanęli przed żadną zaporą i nie uznawali konwenansów, nie słyszeli drwin, nie zawahali się przed żadnym trudem. Wielka Boża nić miłosierdzia snuje się poprzez życie wszystkich świętych a kronika dziejowa specyficznie chrześcijańskiej Caritas ma do zanotowania olbrzymie dzieła miłosierdzia, podjęte i prowadzone przez tych, wyśmianych nieraz i wzgardzonych, a jednak wielkodusznych, bożym altruizmem owianych bohaterów cnoty miłości.

Oczywistą jest rzeczą, że obydwie te wartości życiowe, występujące w całej pełni i w takim natężeniu u świętych, winny cechować życie każdego chrześcijanina, a dziś szczególnie muszą być akcentowane, jako podstawa działania i konieczny warunek zjednoczenia rozprężonych sił w świecie i poszczególnych narodach. Nie ulega bowiem wątpliwości, że zjednoczenie, pokój i zgoda, jeśli mają być stałe, dadzą się stworzyć jedynie na platformie duchowej, jednego światopoglądu i to tego, którego ogniskiem, treścią i zasadą jest miłość. Europa zawdzięczała swą jedność i specyficzność swej kultury wcieleniu jej w duchową wspólnotę i może dlatego nigdy nie była zadowoloną w politycznej jedności. Prawda, że ponadnarodowościowe wielkie państwo Europy — jak to chcą niektórzy — rozwiązałoby może wiele praktycznych problemów, lecz równocześnie zaprzepaściłoby wielkie ideały tak drogie każdemu narodowi.

Spoglądając dziś na wyżyny, kędy wielka rodzina świętych Pańskich wewnętrznym węzłem glorii oglądania Najwyższej Miłości związana, tworzy niczym nie zamąconą jedność, przepełnieni wiarą w Świętych obcowanie, zbliżajmy się przez miłość do tej idealnej harmonii, która kiedyś będzie naszym udziałem. Bo miłość nie tylko najsilniejszą będzie więzią, która zjednoczy to, co rozproszone i pogodzi to, co zwaśnione, ale równocześnie stworzy bramy do przybytku świętych. „Gdy wylejesz łaknącemu duszę twoją, a duszę utrapioną nasycisz, wnijdzie w ciemności światłość twoja... i da Pan odpocznienie zawżdy i napełni jasnością duszę twoją". (Isai. 58, 10, 11).

Ks. Dr Zygmunt Kozubski
Prof. Uniw. J. P.